

Między banderowcami a NKWD

1 czerwca 2016

Mówi się, że zachód Ukrainy jest „bardziej europejski”, podczas gdy na wschodzie dominuje wciąż „homo sovieticus”. Tak, na pewnej płaszczyźnie jest to prawda. Ale dodaje się też, że zachodnia Ukraina to wciąż żywa pamięć Rzezi Wołyńskiej – a wschodnia nie może otrząsnąć się ze zbrodni NKWD. I to też jest prawda na pewnym poziomie poznania. Powtarzano, że po Majdanie będzie lepiej, że teraz już Europa, praca, bezpieczeństwo, demokracja. Tylko czemu teraz jest drożej, przez granicę do jeszcze bardziej bratniej niż poprzednio Polski nadal nie można wjechać bez kilkunastu godzin stania, czemu w konsulatach polskich obowiązują listy „swoich”, za to w urzędach ukraińskich rządzą coraz gorzej patrzący na Polaków nacjonałisci? A w środku tego wszystkiego są Polacy Żytomierszczyzny, największa grupa naszych rodaków pozostawiona na autentycznych Kresach. Pozostawiona także w gorszym tego słowa znaczeniu...

OBOK KIJOWSKIEJ SZOSY

Problem z Żytomierzem jest taki, że dla szukających szybkich wrażeń (także dziennikarzy i polityków) jest za daleko, dla wybierających się do Kijowa – za blisko i nie do końca po drodze, a dla typowo patriotycznych polskich turystów – za mało metropolitalno-bogoojczyźniany. A przecież jeśli jakieś miasto jest stolicą polskości na Ukrainie – to właśnie gród nad Teterwią, stolica rejonu i obwodu z największym zwartym skupiskiem Polaków na Wschodzie (choć o konkretne liczby nie ma się co spierać ze spisami ludności pokazującymi co tam której władzy akurat odpowiadało...). – Żytomierszczyzna i tutaj na miejscu, na Ukrainie, i w prasie polskiej zawsze była trochę jakby z boku. Zawsze bardziej uwagę zwracano na Kijów a przecież to tutaj jest największe skupisko Polaków. Nawet z wyliczeń Kościoła, liczącego wiernych wynika, że to na Żytomierszczyźnie jest najwięcej katolików a to oznacza że i

Polaków. Bardzo dużo też jest rodzin mieszanych i tam od dziecka decydują do jakiej narodowości ono należy. A niektórzy przychodzą na lekcje polskiego, poznają naszą kulturę, zaczynają chodzić do kościoła – przyznaje Wiktoria Laskowska-Szczur, prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie.

Nie tylko ze względu na ilość Polaków – Żytomierz jest na tyle dużym ośrodkiem, by wystąpiły w nim wszystkie problemy i grzeszki środowisk polskich za granicą, nie tylko zresztą wschodnią. Podziały, łagodnie mówiąc wręcz nadpobudliwość organizacyjna nie zawsze idąca w parze z rzeczywistą aktywnością poszczególnych liderów. Jak to zwykle bowiem – realną robotę ciągną jednostki. Do wspomnianego Żytomierskiego Obwodowego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie należy 26 organizacji, o najróżniejszym profilu i płaszczyznach działania, ze szczególnym uwzględnieniem jednak kulturalnych i oświatowych – a więc najważniejszych dla przetrwania polskości. – W Żytomierzu jest piętnaście szkół, gdzie jest nauczanie języka polskiego (polski wszedł do podstawy programowej), natomiast w polskiej szkole sobotnio-niedzielnej uczy się sześćset osób. Uczą się nie tylko języka ale też kultury, tradycji, historii, geografii. Większa część z nich to młodzież, która planuje podjąć studia w Polsce. Ale są też starsze osoby – te zainteresowane otrzymaniem Karty Polaka. I tu należą się podziękowania dla rządu polskiego bo dzięki Karcie Polaka wzrosło zainteresowanie językiem polskim. Język polski był już pogubiony w rodzinach. Ale nie możemy mieć do nich pretensji – wszystkie te trudne czasy, represje spowodowały że nawet w domu bali się mówić po polsku. Po polsku mówiło się po cichu, tak żeby nikt nie usłyszał – opowiada prezes W. Laskowska-Szczur.

NA PROWINCJI PATRZĄ WILKIEM

Ale co stolica obwodu – to już nawet nie rejony. W Żytomierzu jest np. ulica Jana Pawła II, a wkrótce do grona patronów dołączy... Lech Kaczyński (za co zresztą Ukraińcy wytargowali od

strony polskiej „swoje” ulice m.in. w Warszawie i Chełmie, gdzie będzie uhonorowany nacjonalistyczny polityk i historyk, Mychajło Hruszewski). To efekt działania mieszanej komisji ds. mniejszości narodowych, z udziałem, oprócz Polaków, także Czechów i Ormian. Gdzie indziej jest jednak znacznie, znacznie gorzej. – W tej chwili w Berdyczowie walczymy o przemianowanie ulic. Chcemy nadać kilku ulicom nazwy związane z polskością np. Josepha Conrada urodzonego w Berdyczowie, mamy też świętego, który będzie niedługo kanonizowany, „apostoła Kazachstanu” Władysława Bukowińskiego, braci Bernarda i Ambrożego Mickiewiczów – księży spokrewnionych z Adamem Mickiewiczem. Szanse na powodzenie są bardzo trudne. U nas w Berdyczowie jest bardzo ciężko, we władzach są sami Ukraińcy i oni nie rozumieją naszych potrzeb – utyskuje Larysa Wermińska z pisma „Mozaika” i Berdyczowskiego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie. Jej zdaniem winny jest szczególnie dotkliwy konglomerat, połączenie banderowca z Zachodu i wschodniego „homo sovieticus”. – U nas, w centralnej Ukrainie jest tak 50/50. We władzach mamy tylko jednego przedstawiciela, Jerzego Sokalskiego, z pochodzenia Polaka. W Berdyczowie jest wielu mieszkańców pochodzenia polskiego ale dopiero po wprowadzeniu Karty Polaka sporo ludzi zaczęło się do tego przyznawać. Wcześniej byli zastraszeni bo tutaj, na tych terenach był terror. Na zachodzie byli banderowcy, była Rzeź Wołyńska a tutaj była rzeź NKWD w 1937 r. Wielka tragedia dla ludności polskiej tych terenów. Każda rodzina tutaj była tym terrorem dotknięta. Bo nie było tak tylko, że przychodzili w nocy i zabierali. Straszili też w pracy, uniemożliwiali robienie kariery, żeby nie można było pójść na studia etc. I to trwało do dzisiejszych czasów! Chociaż teraz już niby ma być inaczej, to nadal ci, którzy pracują w urzędach państwowych nie bardzo przyznają się do swojej polskości. Moja koleżanka, nauczycielka, złożyła papiery na Kartę Polaka wraz z bratem. Brat jest wojskowym, pracuje tu w Żytomierzu w Instytucie Wojskowym i ten jej brat miał w pracy ogromne nieprzyjemności w związku z tym – dodaje red. L. Wermińska. Ta kwestia powraca zresztą we wszystkich rozmowach. – Problem widzę w

organizacjach nacjonalistycznych. Oni są dla nas zagrożeniem...
– przyznaje prezes W. Laskowska-Szczur.

KORUPCJA I UKŁADY

Zagrożenie jest jasne – to narastający nacjonalizm ukraiński. A czy jest jakaś prosta możliwość obrony? Ta wydawałoby się podstawowa i oczywista, czyli odwołanie się do wsparcia państwa polskiego – okazuje się być realnie niedostępna, zaś placówki dyplomatyczne i konsularne III RP po raz kolejny okazują się nie zdawać egzaminu praktycznego ze współpracy z Polakami zagranicą. Najdotkliwsza ta abdykacja instytucji polskich widoczna jest rzecz jasna na granicy ukraińsko-polskiej, tej krzyżówki tunelu grozy z gabinetem luster, parodią procedur i wszystkim, tylko nie „granica przyjaźni”. Bariery własnym obywatelom narodowości polskiej stawiają ukraińscy pogranicznicy, potem swoje dokładają służby polskie, a wcześniej konsulaty działają tak jak działają, czyli uznając, że wszyscy robią im na złość, za to one czynią łaskę samym swoim istnieniem. – Karta Polaka to na pewno znakomite rozwiązanie, ale czasem ma się wrażenie, że na wprowadzeniu Karty zainteresowanie państwa polskiego Polakami na Ukrainie jakby się skończyło bo nie ze wszystkich zobowiązań się wywiązuje. I powstaje pytanie czy Polska poradzi sobie z osobami, które korzystając z Karty zechcą do Polski wyjechać, nie tylko z Ukrainy ale np. z Białorusi, gdzie, jak czytałam, jest największy odsetek wydanych kart – komentuje Walentyna Jusupowa ze Studenckiego Klubu Polskiego w Żytomierzu. – Jeżeli chodzi o wyjazdy Polaków to bardzo nie podoba mi się to (i chyba jest to związane z korupcją), że do jednego worka Ukraińcy wrzucają osoby mieszkające przy granicy i na przejazdach zarabiające i nas, z Żytomierza, kiedy my jeździmy w zupełnie innych celach. Przejazd bez kolejki jest dla nas dostępny w sytuacjach bardzo rzadkich, kiedy np. jedziemy z weteranem wojennym, czy dzieckiem (choć tu już bywa gorzej). I wydaje mi się, że środowisko polskie w Żytomierzu nie robiło nic aby tę sytuację poprawić. Czasami dochodzi do sytuacji na

tylko absurdalnych, że pracując w polskiej firmie i jadąc w delegację jednym samochodem z dyrektorami-Polakami oni, jako obywatele Polski mogą granicę przekroczyć wolnym pasem bez kolejki ale my, z Kartą Polaka musielibyśmy ten samochód opuścić i dosiąść się do jakiegoś innego samochodu. I stajemy przed wyborem: albo się przesiadać, albo płacić straży granicznej albo obywatel Polski z nami jadący cofa się do kolejki... I w kontekście ewentualnych kontaktów, na przykład biznesowych, takie działania na granicy są kompletnie niezrozumiałe, bo jeśli mamy w perspektywie spędzenie dwunastu godzin przy przejeździe to my wolimy zostać tutaj niż tracić czas, w efekcie tracą na tym też Ukraińcy – opowiada młoda Polka.

Po cichu i bez nagrania przedstawiciele środowisk polskich są zresztą jeszcze bardziej rozmowni – i znacznie bardziej krytyczni wobec przedstawicielstw RP. – Wracając do problemów na granicach, nie wiem na czym to polega ale konsulat polski stwarza trudności: nie można się dodzwonić, nie mają czasu, wyczerpany jest limit przyjęć itd. W powszechnej opinii mają jakieś swoje listy „wybranych”, którym udaje się sprawy załatwiać, kiedy inni muszą czekać albo... pisać na Berdyczów... – słyszymy zgorzkniałe opinie. I nie tylko dotyczące równych i równiejszych, wybieranych przez konsulów do szybszego przekraczania granicy. – Środowisko polonijne tutaj jest bardzo podzielone, nie współpracuje ze sobą. Trochę ze względów ambicjonalnych, trochę pewnie politycznych. I trochę chyba ma na to też wpływ konsulat. Bo na przykład na imprezy niektórych organizacji nie przyjeżdżają w ogóle a do innych z kolei często. Szczególnie też jest to widoczne na wsiach, gdzie ludzie czekają, żeby ktoś do nich przyjechał bo są pozostawieni sami sobie – dowiadujemy się więcej co dzieje się za tymi wszystkimi akademiami, imprezami i urzędowym optymizmem.

MUSIMY IŚĆ W POLITYKĘ!

Problemy są zresztą jak najbardziej praktyczne. W tym roku

zabrakło pieniędzy np. na Dni Kultury Polskiej w Berdyczowie, konsulom nie chciało się nawet wykonać telefonu żeby pomóc przekroczyć granicę ekipie kręcącej film o wysiedleniach z „Marchlewszczyzny” do Kazachstanu. A na miejscu dochodzą do tego codzienne, coraz dotkliwsze problemy finansowe. – W kwestiach ekonomicznych nasze życie w ostatnich latach znacznie się pogorszyło. Ceny rosną a płace mamy bardzo małe. I nie wiem na czym to polega, ale ceny skoczyły po Majdanie. I politycznie ludzie troszeczkę są rozczarowani. Chcieliśmy zmian szybkich, prezydent miał być proeuropejski, a tymczasem rozczarowanie jest duże, że władza nie daje sobie rady, że kradną. Mamy przynajmniej nadzieję, że nacjonalistyczne partie opozycyjne nie dojdą do władzy... – ścisza głos działaczka młodzieżowa. Inni, póki co, są dobrej myśli: – Ukraińcy teraz między sobą mają problem i im nie do nas – macha ręką L. Wermińska. Kto jednak nie stoi w miejscu, ten się cofa. – Są tacy nacjonałiści, nie wiadomo przez kogo wspierani, którzy nie widzą dla nas tu miejsca. My Polacy w każdym razie potrzebujemy wsparcia politycznego. Musimy iść w politykę bo inaczej polityka przyjdzie po nas – ostrzega prezes W. Laskowska-Szczur. Ona sama próbowała już swoich sił w wyborach i to z listy... Batkiwszczyzny. I nie ma się co dziwić. – Musimy mieć lepsze warunki do działania – powtarzają ci Polacy, którzy starają się jakoś odnaleźć w meandrach ukraińskiej polityki. Jeszcze jest za wcześnie – ich zdaniem – by artykułować samodzielne cele, czy szukać własnej drogi. Za wiele zagrożeń, a wsparcia znikąd, na pewno nie z Polski.

Minęło naście lat relacji z Ukrainą i polityki RP wobec mniejszości polskiej mieszkającej w granicach naszego sąsiada. I nie zmieniło się nic. Wciąż kolejki i korupcja na granicach. Wciąż nieudolność i kołesiostwo służb konsularnych. Doszło jeszcze marnowanie potencjału związanego z Kartą Polaka i wewnętrzny, ukraiński bałagan – a teraz jeszcze rosnące zagrożenie banderowskie. Nie dość, że zostawiliśmy Polaków z Żytomierszczyzny samych w Rydze, po '45 i po 1989 roku – to teraz wciąż i wciąż powtarzamy ten błąd. A przecież

wystarczyłaby na początek polityka małych kroków: wymuszenie szybkich ścieżek na granicach dla wszystkich Polaków, także tych z Kartą, rozgonienie układów konsularnych, wzmocnienie tych organizacji polskich, których działalność przynosi wymierne, pozytywne efekty. A przede wszystkim jasne zaznaczenie, że Polacy Żytomierszczyzny mają za sobą mocne oparcie państwa polskiego, które nie poświęci ich dla żadnych politycznych czy dyplomatycznych mrzonek i utopii. Wtedy się będzie można upomnieć o większe prawa językowe, o reparywatyzację i restytucję majątków, uzyskać przyczółki polityczne. I nie musi to być wcale program na lata – bo partner dla jego realizacji jest już na Ziemi Żytomierskiej gotowy.

Autorstwo: Anna Kiszczyńska-Rękas

Źródło: NEon24.pl